

Listy z tego świata. O Być może należało mówić Jacka Podsiadły

Gdyby zapytać o nazwiska poetów najbardziej kojarzących się z przełomem w literaturze polskiej po 1989 roku, z całą pewnością pojawiłyby się wśród nich Jacek Podsiadło. Sztandarowy buntownik z dredami, zapisywał chwile i wrażenia bez oglądania się na polityczną poprawność, granice szczerości czy dbałość o (różnie rozumiane) formy. Był ulubionym autorem „Brulionu” dla tych, których nie pociągały postmodernistyczne gry Darka Foksa, agresywno-melancholijna „nieprzysiadalność” Marcina Świetlickiego, lingwistyczny ascetyzm Roberta Tekielego. W atmosferze oczekiwania na nową jakość w literaturze propozycja Podsiadły wydawała się bardzo atrakcyjna także ze względu na przełamywanie podziatu na kulturę wysoką i niską, oficjalną i podziemną¹.

Dobrze pamiętam wrażenie obcowania z wyrazistym głosem, który – nieco naiwnie – traktowałam jako absolutnie niewykreowany i autentyczny. Było w Podsiadle z początku lat 90. coś z literackiego naturuszczyka, który odważył się formułować myśli i zapisywać swój niepokój bez zbędnej selekcji, na bieżąco. Daty, nazwy miejsc, imiona przyjaciół odczytywałam (jak wielu innych miłośników jego wierszy) jako sygnatury „ja” unikającego zapośredniczeń. Zdania takie jak: „O czym to ja mówiłem? Myślałem o czym innym” (*Uwodzieleńskie milczenie*, s. 284)², „Odślaniam szyję. Pora kochać” (*Mowa oddechu*, s. 134) swoją niewymuszoną otwartością zdobywały jeśli nie podziw, to uwagę czytelnika.

Po skromnych początkach (wydawane w tak zwanym „trzecim obiegu”, odbijane na powielaczu w niewielkich nakładach wiersze Podsiadły znane były nielicznym) przyszły sukcesy lat 90., kiedy poeta stał się jednym z najważniejszych nazwisk nowej literatury, nagradzany w konkursach, współpracującym z czołowymi oficynami, piszącym felietony do „Tygodnika Powszechnego”. Później stopniowo wycofywał się z głównego nurtu kultury, wspieranego przez ogólnopolskie media. Prowadzi domowe radio Studnia, ostatni tom wierszy, *Pod światło*, wydał najpierw sam, w postaci e-booka, dopiero później pojawiła się papierowa edycja zbioru. Obszerny wybór wierszy, dokonany przez Piotra Śliwińskiego, ma sprawić, by – jak pisze krytyk – poeta z Opoli „powrócił na aktualną listę lektur”³.

¹ Te cechy liryki Podsiadły dostrzegł jako pierwszy Marian Stala, *Nowi „Skamandryci”*, „Brulion” 1990, nr 16, s. 26.

² Cytowane wiersze pochodzą z tomu J. Podsiadło, *Być może należało mówić (1984-2012)*, wybór, redakcja i postowie P. Śliwiński, Wrocław 2014. W nawiasie podaję numer strony z tego wydania.

³ P. Śliwiński, *Należało pisać* [w:] J. Podsiadło, *Być może należało mówić...*, op. cit., s. 337.

Przekroje i proporcje

Bohater Podsiadły to człowiek drogi, który z tymczasowości zrobił znak firmowy swojej egzystencji. A jednak najwięcej wierszy wydawał po 1989 roku, kiedy osiągnął pewną – nader chwiejną – stabilizację, a wólcześnie częściej wspominał, niż podejmował. Śliwiński nie marginalizuje wczesnych wierszy z wydawanych w trzecim obiegu arkuszy poetyckich (w latach 1987–1989 ukazało się aż dziewięć niewielkich zbiorów). Tym samym pokazuje, skąd wyszedł autor *Arytmii*, na jakich fundamentach buduje swoją poezję bez względu na zmieniające się życiowe okoliczności. Wspominał książki poetyckie z lat 90. przesiewa, oczyszczając z wielosłownia, które zawsze było słabą stroną twórcy, zdolnego przecież do niezwyklej precyzji i kondensacji znaczeń (jak w *Nocy nr 120* czy *Żegnajcie, pociągi*). Śliwiński szuka punktów stałych, wśród których w swoim postwoiu wymienia kilka: poczucie wyjątkowości i jednocześnie zwykłości podmiotu, nostalgii i determinację w budowaniu poetyckiej tożsamości, konstrukcję i improwizację jako sposoby oddawania słowem siebie⁴.

Być może dlatego krytyk nie uprzywilejował ostatnich księzek poety. Z rozliczeniowego, dramatycznego tomu *Kra* (2005) przedrukował dziewięć wierszy, najnowszy – *Pod światło* (2012) – reprezentowany jest przez raptem siedem utworów. To Podsiadło dojrzały, pięćdziesięcioletek, który nie mógłby już przez trzy tygodnie jechać przez całą Polskę do Anny Marii „cudownie nocnym i osobowym” ze świadomością, że ta podróż będzie trwać „(...) w nieskończoność” (*Jadąc do ciebie*, s. 38 i 91).

Śliwiński uznaje ostre, anarchiczne z ducha wycieczki przeciwko instytucjom państwowym i religijnym za mniej ważne (utwory, takie jak *Plozywność*, należą w książce do rzadkości, prowokacyjnie wulgarnego *Wiersza zalecanego przez ministerstwo edukacji do użytku szkolnego* nie znajdziemy w wyborze wcale, choć sam poeta właśnie tym tekstem promował swój tom *Pod światło*⁵). Myślę jednak, że wybór wystarczająco dobitnie pokazuje, że do młodzieńczych konfrontacji ze społecznymi i politycznymi opresjami poeta dodaje coraz częściej zderzenie z własnymi niepowodzeniami i słabością. Mit regresu zostaje z czasem przełamany wiedzą o daremności ucieczek w ekozoficzną utopię. Daje o sobie znać skumulowana, wybuchająca z tym większą siłą frustracja pisarza, który doświadcza bezsilności swoich słów, układanych kiedyś w serie „przeciwko państwu”, teraz zamierających wobec zła świata, chorych mechanizmów społecznych, własnych „wykrętów, ustępstw, zaprzeczeń” (*Historie*, s. 318).

Jednocześnie w ostatnich tomach podtrzymany został wybór obywatelskiego nieposłuszeństwa, prostoty, życia poza koteriami. Wyczulenie na pokusę konformizmu czyni z bohatera Podsiadły postać trwale wiarygodną. Wyznanie kończące książkę, jednowersowa *Wigilia*, wskazuje na dramatyzm takiej postawy i osamotnienie, którym trzeba za nią płacić: „Nie potrafię się przełamać” (s. 334).

⁴ Ibidem, s. 337–338.

⁵ Miał być on zresztą kolejnym z serii „wierszy przeciwko państwu”, zob. *Żeby nigdy nie umarliśmy*. Z Jackiem Podsiadłą rozmawia Dorota Wodecka, „Gazeta Wyborcza. Duży Format” 2012, nr 114, s. 18 (zob. http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,11748194,Jacek_Podsiadlo_Zeby_nigdy_nie_umarlismy.html [data dostępu: 15.08.2014]).

Odkrywanie w sobie dziecka dzięki wpatrywaniu się we własnego syna i córkę jest dla Podsiadły nieustającym źródłem inspiracji, bodaj silniejszym niż kolejne kobiety jego życia. Charakterystyczny dla ostatnich dokonań poetyckich wydaje się wiersz *Strzemię i metrum*. Elegia dla siebie samego sprzed lat, zaczynająca się od słów: „Dzieci, zwierzęta, wariaci. Do nich mi było najbliżej”, jawnie korzysta z romantycznego toposu poety-odmieńca. Kończy się jednak akcentem nadziei:

„I stary, zepsuty, liczony pomiędzy tych, co zdradzili gwiazdy,
jak gdybym znowu odnalazł w sobie dawną muzykę,
gdy córka gryziopórka wypowiedziała to zdanie,
to niemożliwe żądanie; i zgodziłem się na nie” (s. 333).

Piękne „Żeby nigdy nie umarliśmy” wypowiedziane przez matkę Mariankę wobec spadającej gwiazdy to faustyczne marzenie, budzące w ojcu zapomniane pokłady radości. Jest także echem dawniejszego wiersza *Dzień zwycięstwa* z tomu *To All The Whales I'd Loved Before*, zakończonego życzeniem: „Żyjmy długo” (s. 183).

Kochanek rzeczywistości

Ekspozowany autobiografizm wierszy Podsiadły pozwalał w latach 90. czytać jego tomiki trochę tak, jak ogląda się kolejne sezony ulubionego serialu (dodajmy – dokumentalnego). Efektem ubocznym nieuchronnego voyeuryzmu było złudne wrażenie współuczestniczenia w życiu bohatera i projektowanie nań pewnych przeświadczeń dotyczących udanej egzystencji – choćby przekonania, że stabilizacja może być spełnieniem marzeń po wieloletniej włóczędze bohatera. Wybór wierszy zamieszczonych w książce uchyla tego rodzaju odczytania, zapewne świadomie usuwa ważne punkty biografii Podsiadły poza horyzont lekturowy. Śliwiński szanuje wybór samego poety, który w dramatycznym momencie swojego życia (relacjonowanym w *Wychwycie Grahama*) przestał datować utwory i począł o wiele dyskretniej dzielić się prywatnością. Dlatego omawiany tom, choć pełen biograficznych szczegółów, nie jest przewodnikiem po kolejach losu autora. Uzmysławia jednak powagę, z jaką traktuje on imperatyw szczerości i konsekwencję w uszanowaniu wartości zapisywanych wielką literą.

O Drodze, Matce, Miłości pisze Podsiadło bez ironii, natomiast potrafi być bezlitosny wobec siebie sprzeniewierającego się Prawdzie: „Tryumf powoli i jawnie w klęskę się przemieniał” – pisze w wierszu *** [*Z balkonu patrzę na miasto...*] (s. 315). Nawet gdy ustaje ciągły ruch bohatera, a chwilowe zatrzymanie (jak kontemplacyjny „moment wieczny” lub przyzajenie się przed losem) przechodzi w osiadłość, utrzymuje on tę zdolność niezależnego osądu siebie i innych.

W wielu tytułach powtarza się fraza „list z tego świata”, wskazująca na intymny ton i wrażliwość na otaczające bohatera realia. Ekologia, kontestacja, antyklerykalizm, anarchia to tylko przejawy zasadniczego wewnętrznego wyczulenia na interakcję z rzeczywistością, która czegoś się od bohatera domaga, na coś nalega, przed czymś umyka. Raz dostępna, raz nieuchwytna, na przemian jest kochanką i złą macochą. W wierszu

Tak jakby nas nie było (s. 79) „ja” próbuje dotknąć jej słowem, nie niszcząc próbami precyzyjnej definicji:

„(...) To, co nazywam po prostu TYM
Zagadkowo porusza się w moim wnętrzu.
(...)

(...) Pawka napisał kiedyś, że jedynym dowodem
Istnienia TEGO jest radość, jaką odczuwamy, kiedy pomyślimy
Że TO jest. (...).”

Podmiot wierszy Podsiadły wyczekuje zaproszenia do intymnego obcowania ze światem i nie przyjmuje do wiadomości, że można stracić wyczuloną zdolność odbierania jego miłosnych sygnałów. „Ja i kosmos, coraz rzadziej” – skarży się w wierszu *** [Wskaźówka budzika wycelowana ni w pięć, ni w dziewięć...] (s. 207). Zastanawia ilość odwołań do kamienia, jakby mierzenie się z istnieniem spetryfikowanym stanowiło *memento dla* podmiotu o rozedrganej, obnażonej wrażliwości:

„Może i zamieniłbym się dziś z kamieniem,
Ja żebym tylko istniał, a on żeby żył”
(*Imię ojca: kamień*, s. 115)

„(...) a potem żebyśmy poszli
Przed siebie, między wschodzące trawy i tysiącletnie kamienie
mało co mówiąc, chyba o nieważnych drobiazgach, najwyżej”
(*Chłopczy z Placu Broni*, s. 231).

Wiarygodne „ja”, wyczekane „ty”

Podsiadło nigdy nie ukrywał swojej fascynacji Barańczakiem⁶, ale poza kilkoma wierszami (w tym wyborze znalazły się *List do Pawki Marcinkiewicza w Des Plaines, Illinois. Pocztą pantoflową*, s. 188, *Konfesata*, s. 256, *Przedmowa*, s. 327) nie naśladował go w sposób jawny. Przypisywano mu kopiowanie amerykańskich transcendentalistów (zwłaszcza Henry’ego Davida Thoreau⁷) i Edwarda Stachury. Stanisław Stabro zestawił katalog kontrkulturowych zapożyczeń widocznych w jego poezji⁸, podkreślano także inspiracje brytyjską *pop poetry* i wierszami nowojorkczyków, zwłaszcza Franka O’Hary. Dodać należy przypisaną mu nie bez racji przynależność do „linii Miłosza”⁹. Te kulturowe kody

⁶ „Barańczak to chyba jedyny z moich mistrzów, którego podziwiałem i podziwiam od A do Z” – przyznaje Podsiadło w rozmowie ze Śliwińskim (J. Podsiadło, *Bo lubię*. Zob. <http://portliteracki.pl/przystan/teksty/bo-lubie/> [data dostępu: 15.08.2014]). Poznański badacz pisał o tym wcześniej w swojej książce *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce*, Poznań 2007, s. 70.

⁷ M. Skwara, *Jacek Podsiadło pisze, a potem drze na strzępy list do Henry’ego Davida Thoreau* [w:] *Literatura polska 1990–2000*, t. I, pod red T. Cieślaka i K. Pietrych, s. 280–295.

⁸ S. Stabro, *Związki liryki Jacka Podsiadło z tradycją kontrkultury* [w:] *ibidem*, s. 244–279.

⁹ Zob. np. uwagi J. Klejnockiego, J. Sosnowskiego, *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu” (1986–196)*, Warszawa 1996, s. 134 i n. oraz A. Spólna, *Zbuntowani spadkobiercy. Wpływ poezji Czesława Miłosza na twórczość Jacka Podsiadły i Pawła Marcinkiewicza* [w:] *Miłosz i Miłosz*, red. A. Fiut, A. Grabowski i Ł. Tischner, Kraków 2013, s. 615–623.

– i wiele innych – uruchamia lektura wierszy zebranych. Nade wszystko jednak uświadamia niezwykłą śmiałość Podsiadły.

Po pierwsze, potrafi on spierać się ostro o pryncypia, używając w tym celu poetyckiej frazy. Dobrym przykładem jest utwór pisany *W odpowiedzi na wiersz Czesława Miłosza „Sarajewo” a także w obronie własnej*, bezkompromisowy głos w sprawie upadku autorytetów fundujących naszą kulturę. Jego fragment dobitnie wyraża wstręt poety wobec markowania gestów solidarności, w bezpiecznym oddaleniu od cierpiącej, „gorszej” części Europy:

„Nic nie dzieje się naprawdę.

Chrystus znów się nie narodził,

żaden Nowy Rok nie nadszedł.

Era Wodnika jest kartą pustą jak wszystkie w kalendarzu dziejów.

Ziewamy, gdyż śmierć i ból także są dla nas fikcją” (s. 276).

Podsiadło nie czuje się lepszy, wie, że przynależy do uprzywilejowanej grupy znudzonych obserwatorów – ale potrafi nazwać maskaradę po imieniu, nawet jeśli nie może tym zmienić świata.

Po drugie, Podsiadło tworzy, jak gdyby nie było wszystkich tych szacownych poprzedników, jakby liryka roli nie mogła odebrać oryginalności piszącemu w imieniu ważnych dla siebie artystów rwane później „na strzępy” wiersze-listy. Jego „ja” pozostaje niezwykle wyraziste, kiedy wyznaje zachwyt i tęsknotę, przyznaje się do strachu i zwątpienia. Gdy w ironicznym *Wierszu dla Andrzeja Sosnowskiego* poeta dopomina się o obecność wiarygodnego podmiotu w świecie zabiegów literackich, przywołuje słynną scenę z *Powiększenia* Michelangelo Antonioniego, w której rozgrywa się mecz tenisowy bez piłeczki. Piętrzy jednak warstwy nieobecności, aż gra pozorów osiąga pułap absurdu:

„(...) Pod wpływem chłodu

czuć coraz wyraźniej, że nie ma tu nikogo.

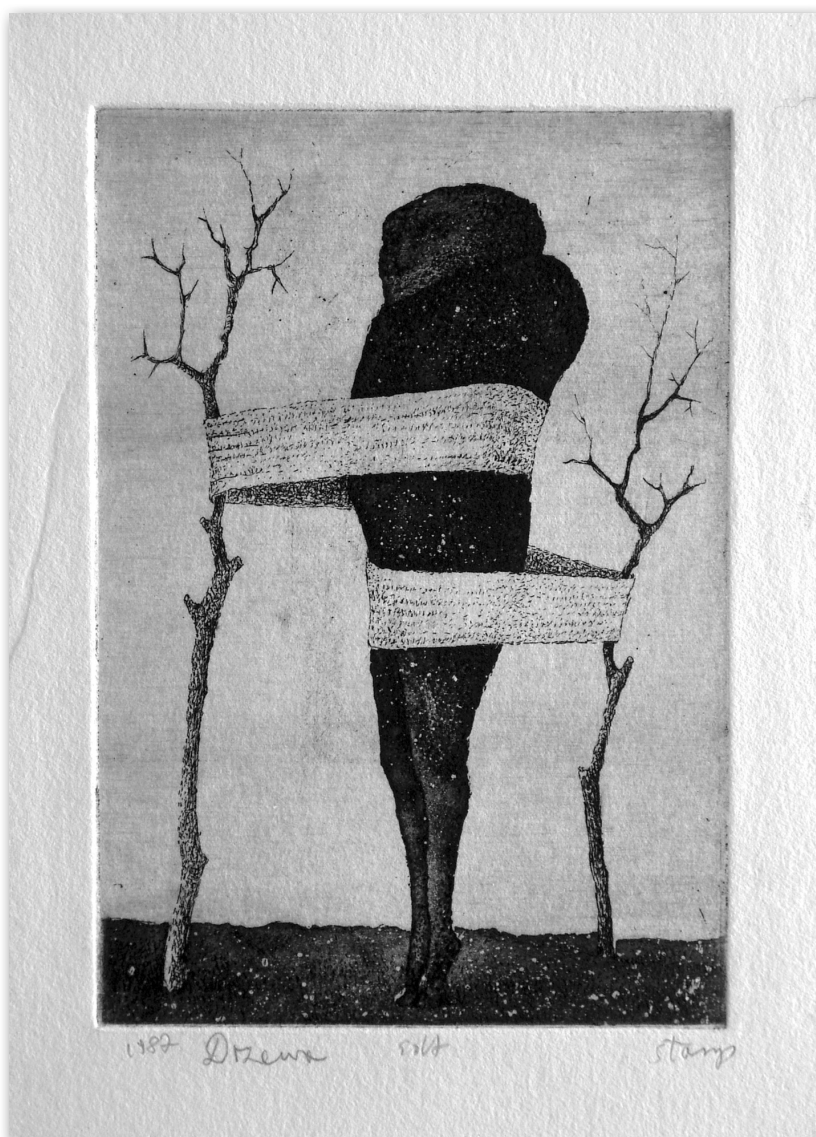
Niczyje patrzeć w okno i nasłuchiwanie.

Żadnych kortów. Znajdować czas dla dramatów,

które nie miały miejsca. To jest rola liryki” (s. 208).

Wiarygodny głos poety pozostaje zawieszony w próżni, jeśli nie trafi do adresata zdolnego przyjąć wiadomość. Niechęć wobec ludzi idzie o lepsze z fascynacją ich obecnością: Podsiadło to na przemian malkontent i ekstatyk. *Być może należało mówić* dobitnie pokazuje konstytutywne dla jego bohatera napięcie w relacji ja – inni (nadrzędne wobec konfliktu z państwem, cywilizacją, religią), które nadaje wierszom autora *Języków ognia* wielką emocjonalną siłę.

Jacek Podsiadło, *Być może należało mówić (1984–2012)*, wybór, redakcja i postłowie Piotr Śliwiński, Wrocław 2014.



Stasys Eidrigevičius, *Drzewa*, akwaforta, akwatinta, 150x125 mm, 1987